

# POLSKA WALCZĄCA

Biblioteka  
UMCS  
Lublin

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 18-go marca 1944r.

Rok VI. Nr. II

## POTRZEBA NOWEJ WIZJI

Józef Winiewicz, jeden z najlepszych u nas znawców zagadnień niemieckich, rzadki u nas typ dziennikarza i publicysty opierającego swoje wywody na rzetelnym znawstwie przedmiotu, swój artykuł: "Niemcy w ofensywie" zamieszczony w nr. 9-ym "Polski Walczącej" zakończył zdaniem, że potrzeba nam dzisiaj nowej koncepcji, nowej idei politycznej, nowej wizji świata.

### PRZYMUS PLANOWANIA I NAKAZ CIĄGŁEJ KONTROLI PLANÓW

Zagadnienie nowej wizji świata, potrzeby nowej idei, planu, myśli — oto, rzecz można by, podskórny nurt tej wojny. Od samego jej zarania pisarze, publicyści, niektórzy politycy mówili o zarysach tego "brave new world," nowego wspaniałego świata, który wyłoni się ma z odmetu tej wojny. Myślenie i planowanie w warunkach, kiedy wszystko się wali i kruszy, kiedy zniszczenie przemierza potwornymi krokami Europę i świat, zdaje się niektórym zajęciem przedwczesnym. Być może, ale jest to odruch optymistyczny życia: nie chce ono zatrzymać się na obrazie zniszczenia, na ruinach, na tragizmie śmierci. Chce ono przeskoczyć ruiny, przedrzeć zasłonę nocy, zajrzeć poza skraj przepaści, w którą runęło nasze wczoraj.

Myśl ludzka nie dała się sparaliżować nalotami, nie uległa się okrucieństwa wojny totalnej. We wszystkich krajach Europy, na łamach prasy tajnej, krzewi się myśl o jutrze. Wydaje się, że bez tego myślenia o jutrze dla wielu ludzi nie byłoby możliwe przetrwanie niesamowitego dzisiaj.

Wiele z tych planów i myśli rozproszy wiatr wypadków. Wiele z tych marzeń, szlachetnych i koniecznych, przekreśli siła zdarzeń. Wiele z planów, jakie snuliśmy na wstępie wojny, trzeba na nowo przemyśleć, poprawiać. Trzeba zastanowić się, co zostało z planów, jakie na wstępie wojny nieraz naiwnie kreśliśmy?

Myśl i wizja wtedy tylko są twórcze, jeżeli stale i ciągle są w zespoleniu z warunkami ludzkimi, jeżeli utrzymują kontakt z ziemią, jeżeli nie lekają się dokonywania zmian, poprawek, jeżeli nie ulegną się nawet brutalnej samokrytyki. Istnieje w świecie myśli ludzkiej osobliwa odpowiedzialność wobec siebie samej, istnieje sprawiedliwość wymierzana samej sobie przez tę myśl, istnieją dramaty lojalności i wierności — dramaty odwagi, albowiem myślenie, to często, zbyt często akt odwagi. Nieraz równie wzniosłej jak czyn.

### GŁOS INSTYNKTU SAMOZACHOWAWCZEGO

Runięcie Polski i zawalenie się Francji sprawiły, iż dla wielu przybrało to wszystko rozmiary jakiegoś kataklizmu — narodowego, europejskiego, jako że Francja była zawsze symbolem kultury Europy. Stąd wysnuwało się wnioski, że świat jaki pojawi się jutro, po ustąpieniu fal potopu, będzie czymś nowym, nieznanym. Że niemal kamień na kamieniu nie zostanie z naszego wczoraj, że wszystko trzeba będzie stawiać od nowa. Że nie tylko żelazny plug niemiecki przeorze Europę, a bomby sojusznicze zrują wiele, ale że również dokona się w społeczeństwach tak daleko sięgająca rewolucja i przemiana, że staniemy po wojnie wobec całkowicie nowego obrazu.

Dzisiaj dochodzimy do, jak się zdaje, bardziej rozsądnego i zrów-

nowanego wniosku. Niemiecki "nowy ład" przyniósł zniszczenie, ruiny — to, co naniósł jest to raczej powierzchowny nalot. Przemiany społeczne są na pewno znaczne, jakkolwiek nierówne we wszystkich krajach; proletaryzacja, zubożenie Europy jest ogromne. Ale możliwości rewolucyjne Europy nie okazały się na razie zbyt wielkie. Raczej wrażeniem, jakie góruje dzisiaj, jest pewna apatia, zmęczenie, niedożywienie — i to zarówno fizyczne, jak duchowe.

Ludy Europy są zmęczone, zgnębione, pragną ładu, pokoju, spokoju. Chciałyby zachować wiele z tego, co stanowiło świat wczoraj, chciałyby zachować tę schedę kultury, obyczaju ludzkiego, nawyku, która zaatakowana została przez państwa totalne jeszcze przed wojną. Kultura jest zjawiskiem konserwatywnym: jest ona bowiem krucha, a jednocześnie niesłychanie odporna. Reaguje na gwałt — lękami. Ale gdy jest zagrożona, poniewierana, znajduje w sobie siły niezwykle, podnosi się szybko i — trwa. Hitler nie wygrał walki z Europą. Ale też Europa jest wykrwawiona, słaba. Pragnie spokoju, pragnie uniknąć dalszych strat. Zbudził się w niej nie tyle zryw rewolucyjny, co instykt samozachowawczy — a zatem i zachowawczy w ogóle.

W tych warunkach wizja jutra oparta być musi na jakimś rzetelnym kompromisie, twórczym kompromisie wczoraj i nowości. Nic nie powstaje na pustyni — zniszczenie, tworzenie *tabula rasa*, ażeby na tym coś nowego zbudować, to może być marzenie architekta, ale nie może stanowić wizji człowieka mającego do czynienia z żywym materiałem ludzkim, z surowcem kultury.

### O EUROPIE BEZ EUROPY?

Istotnie, odczuwamy dzisiaj brak myśli politycznej wielkiego formatu. "Nowy ład" runął w nielawę. Myśl sojusznicza wyrażona w formułach — bardzo ogólnych zresztą — "Karty Atlantyckiej," wyczerpała się jakby na tych ujęciach. Dzisiaj się je nawet jakby odwołuje, jakby zawieszają ich działania. Na ich miejsce nie przychodzi nic nowego.

Europa jest — po raz pierwszy chyba w dobie swojej historycznej świadomości — przedmiotem sporu. Jest wyeliminowana, wyłączona /na chwilę?/ z obiegu. O losach jej stanowią ma W. Brytania, państwo zakotwiczone u jej brzegów, ale nie w Europie będącej, USA, twór Europy na innym kontynencie innej półkuli, Rosja, jedną tylko nogą w Europie stojąca, a nie od dzisiaj zaznaczająca swój udział w sprawach Azji. Cały pomysł "Big Three," owej wielkiej trójki mocarstw jest dla Europy zjawiskiem wysoce niepokojącym, jeżeli nie obrażającym. Oto bowiem trzy pozaeuropejskie mocarstwa mają stanowić o losach tego siedliska myśli, rozumu, olbrzymich zasobów, źródła rasy białej, dumy, poczucia misji; wszystko to teraz stało się przedmiotem targu, Europa nie ma głosu.

Jest to widowisko tragiczne i niepokojące. Nic dziwnego, że na tym tle czarne przecucia kresu Europy, niepokojące sychłkowe, ozywają znowu. Czyż Europa jest istotnie już skończona? Czy stanie się przedmiotem gry *Big Three*? Czy teoria wielkich obszarów żąda śmiertelny cios Europie? Pytania takie są uprawnione; trzeba odpowiedzieć na nie, albo-

wiem od odpowiedzi na nie zależy w dużej mierze owa "nowa wizja świata."

Stwierdziliśmy już, że "nowy ład" Hitlera runął. Warto dzisiaj przypomnieć i uświadomić sobie, dlaczego tak się stało. Właśnie dzisiaj, kiedy nad myślą sojuszników zaczyna unosić się niepokojące przeświadczenie, że wojna jest przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, sprawą strategii, a *military expediency*. Przewagi wojenne Hitlera były olbrzymie. Są one po dziś dzień — powiedzmy to otwarcie — nieprześcignione. Armie jego zapędziły się na Kaukaz, pod Moskwę, były pod Kairem, są dalej pod Biarritz, Nord Cap, pod Pet-samo. Cofają się powoli, są niepokibite.

I cóż z tego? Wojna przez Niemców jest przegrana, nie tylko dlatego, że zorganizowały się przeciwko nim siły poważniejsze, niż sami sądzili. Ich zwycięstwa okazały się płonne, albowiem były tylko przewagami militarnymi. Na tym nikt jeszcze nie zbudował ładu, nowego czy starego. Mogło to być możliwe w czasach zamierzonych, ale nawet podbój rzymski niósł inne wartości, szedł z wyższą kulturą. Dlatego wytrwał wiele, wiele wieków, gdy się zawaliło *Imperium Romanum*. Podbój niemiecki był czystym podbojem i dlatego nie mógł być trwały. Był oparty na brutalności, niszczeniu, na braku myśli politycznej. Nic z tego nie wyszło, poza potwornością zniszczenia.

Dlatego nie można poprzestać na *military expediency*. Dlatego trzeba mieć plan, myśl, politykę. Brak tych narzędzi zwycięstwa odbić się może wręcz katastrofalnie na naszej sprawie.

Europy podbić nie można w warunkach nowoczesnych — siłą. Natomiast okazało się, że Europa poddaje się inwazji myśli ludzkiej, wielkiej idei. Chrześcijaństwo, przedtem prawo rzymskie, potem kultura francuska okazały się trwałymi na długo podbojami. Europa podda się — tak by wnioskować należało — wielkiej myśli. Jakiej? Politycznej, gospodarczej, kulturalnej. Gdzie jej szukać? Trzeba ją stworzyć samemu — w obrębie Europy.

### IDEA JEDNOŚCI EUROPEJSKIEJ

Mimo wszystkich bowiem ponurych wskazówek, Europa nie jest jeszcze wyschłym źródłem. Okazało się, że nie uległa materialistycznemu zawołaniu Hitlera. Że nie poszła na pasku ekonomii totalnej popartej terrorem. Pokazała, że wartości duchowe, moralne mają dalej wyższą cenę. Nawet w tych krajach, które ceniły dobrobyt przede wszystkim, jak: Dania, Holandia, Norwegia, dzisiaj jesteśmy świadkami obudzenia się sił duchowych, przekonania, że jednak jest wartość ludzka zwana wolnością, o której cenie zapomniało się często w dostatnich demokracjach.

Europa jest dzisiaj poniekąd, ale właśnie dlatego oraz pod naciskiem nowych konieczności i grózb, mogą się z niej wykrystalizować nowe wartości. Ponieważ jest osaczona, ponieważ odmawia się jej odegrania należnej roli, może ona szybciej dojść do zjednoczenia swojego porożywanego obszaru. Wydaje mi się, że nie ma myśli bardziej twórczej w Europie jak ta właśnie: połączenia, integracji kontynentu.

Nie jest to myśl nowa. Przeciwnie, jest ona tak dawna i tak cziogodna, jak sama Europa. Ile razy

pojawia się zagrożenie Europy, ile razy wątpi się w jej siły, tyle razy pojawia się ta myśl, jako coś odruchowego. Była ta myśl w dobie średniowiecza, kiedy groziły obce najazdy, była ta myśl w dobie odrodzenia, kiedy nauka, wiedza, sztuka zaczęły czerpać na nowo w odkopanym źródle natchnień: Grecji i Rzymie, była ta myśl potem, w dobie rewolucji francuskiej, w memoriale pisanym przez Napoleona w Moskwie, kiedy marzył on o Stanach Zjednoczonych Europy. Pojawiła się ta myśl znowu po wojnie ubiegłej, kiedy Briand, wysmiewany przez licznych malodusznych, rzucił myśl Pan-Europy, podjęta przez Coudenhove-Calergi i innych. Dzisiaj przypomni ją w Izbie Gmin poseł Hore-Belisha w debacie po mowie Churchilla, przypomni ją świeżo w odczycie w Oxfordzie Sir Walter Layton, jeden z czołowych ekonomistów W. Brytanii /patrz streszczenie jej w "News Chronicle" z dnia 4.III./.

Wydaje się, że myśl ta może dać nareszcie wyniki, owoce. Albowiem rozwój wiedzy współczesnej posunął się tak daleko, samolot tak poważnie zagroził zarówno pojęciu granic strategicznych jak dawnemu pojęciu suwerenności państwa, że trzeba sterować ku innym szlakom. Przestrzeń się skurczyła, umyśły ludzkie obejmują dzisiaj więcej przestrzeni i chociaż serca nie nadążają temu rozwojowi, to jednak wiele wskazuje na to, że wojna ta stwarza lepsze, niż kiedykolwiek szanse powiązania Europy.

Europa cofa się w głąb, cofa się w siebie. Wydaje się chwilami, że wyprawa lupieska Hitlera oznacza końcowe stadium ambicji Europy, jeżeli chodzi o podboje. Wyprawa ta udała się Hitlerowi tylko dlatego, że zrebarbaryzował własny naród, że cofnął ten naród do pierwotnych założeń szczepu, że poszedł na niebywałe cofnięcie nurtu kultury. Ale i ta próba nie popowiodła się. Hitler wydaje się nie tylko szczytowym punktem rozmachu ekspansji Europy, ale także i szczytowym punktem zaburzonego nacjonalizmu. Doprowadził on bowiem ten nacjonalizm do końcowego, a równocześnie podstawowego założenia: do miązgi szczepu, do zawołania rasy. Ale założenie rasowe jest założeniem anty-kulturalnym. Europa nie da się zorganizować na podstawach rasowych — wszystko jedno niemieckich czy innych.

Europa cofa się w siebie, organizuje obronę w głąb swojej kultury, swoich ludzkich wartości. Ambicje podboju państw wygasają. Natomiast rodzi się poczucie jedności naszej kultury: coraz więcej ludzi rozumie, że pojęcie "Europejczyk" nie jest czymś wymyślonym. Zagrożenie podstaw naszej kultury i schedy myśli europejskiej sprawiło, że coraz więcej osób czuje się Europejczykami, nie tylko Holendrami, Francuzami, Norwegami czy Polakami.

Tradycja ta nie jest nam obca, przeciwnie — jest rdzeniem naszej kultury, zawsze otwartej na wpływy Zachodu i Południa, obcej rasowości, tępemu segregowaniu na narodowości. Tradycja unii trzech narodów, polskiego *Commonwealth of Nations*, była przeciwna ciasnocie nacjonalizmu. Nacjonalizm polski był wielką, twórczą koniecznością, albowiem był narodu był wtedy zagrożony. Wielkość nowej Polski może być budowana tylko na przesłankach kultury, tolerancji, ekspansji duchowej.

Mickiewicz w "Wierszu do Lelewela" powiedział ważne słowa o "Polaku... mieszkańcu Europy." Dzisiaj te słowa mickiewiczowskie wracają do nas wraz ze słowami "Ody," wezwania, by "ludzkości całej ogromy przenikać z końca do końca." Myśli, jakie dzisiaj snujemy, zapalały już natchnienie w genialnym filomacie wileńskim. Nie ma bowiem nadmiernie nowych szlaków w dziejach Europy: ale ten szlak, chociaż stary, jest twórczy, wiedzie bowiem do nowego rozkwitu kontynentu, organizującego swoją obronę w głąb.

### MUSIMY PRAGNĄĆ NIEMOŻLIWEGO

To wydaje mi się wizją nową — nową, a jednak dawną, wyrastającą z ziemi i gleby Europy. Państwa będą wylaniały się w nowych kształtach — pod każdym względem. Potop wojny wyrwie niejedną brzeg, poszarpi niejedną skarpe. Wiele z nawyków, jakie myśl nasza wykarmiła, przepadnie. Straszliwy niepokój, zawieszenie, niepewność — wszystko to będzie udziałem rodzącego się nowego świata. Nowego — z poprawkami i zastrzeżeniami. Albowiem tak jak dorosły człowiek nie może rozpocząć nowego życia, chociaż by chciał nie wiem jak, tak i ludzkość nie może rozpocząć tego życia od całkowicie nowej karty. Ale prawem jej: tragicznym prawem, jest wola zaczynania tego życia od nowa.

Powiedział raz Joseph Conrad, że "jest to nieprawdopodobnym nieszczęściem i jednym z najbardziej wzniosłych przywilejów ludzkości dążyć ciągle do niemożliwego." Powiedział też jeden z wielkich ludzi Francji, że "trzeba pragnąć niemożliwego, ażeby urzeczywistnić jedną nieznaną możliwość." W tych dwóch myślach zawiera się bodaj tragizm wszelkiego ludzkiego usiłowania i dążenia.

W chwili, gdy wała się sklepienia dawnego świata, kiedy nie wiemy już jeszcze, jak będzie wyglądać świat nowy, potrzeba nam odwagi oderwania się od wielu rzeczy wczoraj, ale i ukochania tych rzeczy wczoraj, które zachować musimy. Niepokój i niezaspokojenie, jakie nurtują dzisiaj Europę i ludzkość są zjawiskiem bynajmniej nie politycznym. Nie są również zjawiskiem gospodarczym. Jest na dnie tego wszystkiego kryzys naszej kultury, religii, albowiem poniekąd religii objawionych, ludzkość próbuje religii politycznych. Odbudowa świata nie przyjdzie przez recepty polityczne. Musi ona być rozpoczęta od rzeczy moralnych, od ratowania wartości prawa. Musi być ona rozpoczęta od zasad wychowania. Ale to są już rzeczy, które nadają się do osobnych rozważań.

Nie widzę piękniejszej, bardziej twórczej myśli naszego pokolenia: *średniego zarówno jak młodego, jak zawołanie scalenia Europy. Jest to zadanie trudne, bardzo trudne; ale właśnie dlatego podjęte być musi.* Ktoś powie, że są to mrzonki. Ale odpowiedź będzie prosta: *bez scalenia Europy, bez powołania do życia systemu międzynarodowego bezpieczeństwa, bez przywrócenia godności prawu, bez jakiejś mocnej instytucji międzynarodowego autorytetu — będziemy iść ku nowej katastrofie. Musimy pragnąć niemożliwego, ażeby przybliżyć chociażby możliwość tego, co nie od dzisiaj tkwi w myślach i pragnieniach Europy.*

ZBIGNIEW GRABOWSKI



Polska — żywymi oczami

# Kobieta w walce\*

Wojna, twarda, bezwzględna, totalna, przestała być udziałem mężczyzn, którzy ją stworzyli; pierwszy to raz w tej mierze kobieta stała się żołnierzem. W mundurze służby pomocniczej, przy kierownicy motorów, przy obsłudze maszyn w wojennym przemyśle, kobieta musi dotrzymać kroku mężczyźnie. Walka konspiracyjna w kraju wciągnęła również kobietę do swych szeregów.

Nie stało się to od razu. Życie podziemi wymaga pewnych cech, które wedle przyjętych, często bardzo uproszczonych schematów, są rzadziej spotykane u kobiet, niż u mężczyzn. Okazało się jednak, że wszyscy prawie uczestnicy walki podziemnej musieli wyrabiać te cechy charakteru, kształcić i udoskonalać taktykę działania w niezwykłych warunkach. Każdy prawie zdawał egzamin, jeśli chodzi o odwagę, patriotyzm, dobrą wolę. Trudniej było o ludzi zimnych, opanowanych, ostrożnych, mało mównych i niezachwianie dyskretnych. Kobiety musiały przelamywać nieraz lody nieufności, zdobywać zaufanie i wytrwałość, przechodząc od robót najskromniejszych do zadań bardzo nieraz odpowiedzialnych. Praktyka pracy konspiracyjnej wykazała, że kobieta nie tylko może być bardzo pożyteczna, lecz w niektórych działach nawet niezastąpiona.

Taką bardzo szeroką domeną pracy kobiet jest łączność. Przy opłakanych warunkach komunikacyjnych w Polsce, sprawa kontaktów, przesłania rozkazów i instrukcji, kolportażu prasy, napotykania na ogromne trudności. Wewnętrzne granice odcinające "Ostland," Ziemię Zachodnią, a w pierwszym zaskie i Małopolskę Wschodnią, szkodziły jednolitej robocie na terenie całej Polski. W braku komunikacji samochodowej, autobusowej i przy ogromnych obrotach w pociągach, przejazd 200 — 300 klm. jest nieraz przedsięwzięciem wymagającym odwagi, sprytu i ogromnej przedsiębiorczości.

Przy kolportażu prasy trzeba przewieźć często dużych rozmiarów walizę, trzeba z bagażem dotrzeć nieraz do dalekich zakątków wiejskich. Kurierce nie wolno zbłądnąć pod badawczym spojrzeniem SS-manna, nie wolno nieostrożnie zmużyć powiek w czasie rewizji w przedziale. Zawsze jest nadzieja: może przejdą dalej, może tej walizki nie otworzą. Jedno nieprzemysłane słowo przy badaniu, jedno nieostrożne zdanie wobec współpasażerów może oznaczać śmierć. Koleje roją się od prowokatorów, władających po czterech latach zupełnie już poprawną polszczyzną, weszających ślady według trasy podróży, według spotkań na dworcach. Czekać na kontakt nie wolno spoglądać na zegarek, każda oznaka zniecierpliwienia może ściągnąć szpicla.

Służba łączności wymaga również dużego wysiłku fizycznego. Noc po nocy kurierki przebiegają niebezpieczne szlaki, zdążając do swych celów żłebami strumieni, zboczami najbardziej niedostępnych skał. Nieznużonymi stopami przemierzają ukryte ścieżki, ślizgając się po mokrych głazach, brnąc w błocie, grzęznąc w śniegu. W nocnej ciszy każde skrzyknięcie gałęzi pod stopą może spowodować pościg, zbudzony w uspioonej wsi pies grozi życiu. Plecak z pieniędzmi, bronią, bibułą cięży kamieniem na zbolalych plecach. Nogi odmrożone i poranione muszą donieść do wyznaczonego miejsca.

Te piesze wędrówki stają się koszmarem w czasie ciężkiej zimy, lub roztopów jesieni; w pięknym czasie, mimo zwiększonego niebezpieczeństwa, upajają urokiem przyjaznej przyrody. W leśnej kryjówce zając sięga do zwieszonogo na sęku plecaka, próbując ściągnąć sterczącą z kieszeni kromkę chleba. Stądka jeleni zastępują drogę dziewczynie. Na polanie srebrnej od księżycy, przez którą strach przemknął się w nocy białej jak dzień, spaceruje z powagą

stare lisisko, zmiatając kitą rosę z traw. Las chroni, kryje, koł łęk, łagodzi zmęczenie. Ludzie zaciekli i wrodzy ścigają po śladzie, grozą każdemu nieoczekiwanym szelestem, niosą śmierć w tropy kurierki. Jeszcze raz cel osiągnęła, i znowu następną drogą.

Inną dziedziną pracy kobiet są "meliny." Ludziom strudzonym, narażonym na najgorsze, niepewnym, czy każda godzina ich pracy nie jest ostatnią, dać choć złudzenie domu, zapewnić chwilę odpoczynku, przygotować strawę — to zadanie "meliniarki." Ludzi bez nazwisk, bez adresów, bez dokumentów należy odprowadzić do u-

swoich aż do dnia, gdy drzwi się zamkną na zawsze pod pieczęciami Gestapo.

Sierpień 1942 był początkiem prasowej pracy kobiet na szerszą skalę. Zatrudnione od początku w kolportażu i robotach technicznych, kobiety pisywały oczywiście i przed tym do prasy wszystkich odcieni. Pierwszy numer "Żywii" — pisma kobiet Stronnictwa Ludowego — jest widomym objawem zorganizowanej roboty prasowej kobiet. Tak jak pierwsze kobiety w służbie podziemnej, tak "Żyvia" musiała przelamać męską nieufność.

Zastanawiano się, czy warto dla

powiadania naszym dzieciom" — jedyne w swoim rodzaju pismo konspiracyjne dla dzieci.

"Żyvia" ukazuje się regularnie, jest dumą kobiet polskich. Miło mi było stwierdzić po wyjściu zagranicę, jak potrzebne jest to pismo nie tylko z punktu widzenia roboty krajowej. Niektóre artykuły tego pisma były czytane w polskich uchodźczych gromadach, budziły zapal wśród ludzi nieraz zobojętniałych. "List kobiet do generała Sikorskiego" był czytany ze zgrozą i łzami. Ten manifest kobiet obiegił świat, dotarł do wybitnych kół alianckich. Zrobił dobrą robotę.

Przez tyle potwornie ciężkich lat nie osłabła w niej na chwilę pasja, nie ugięła się odwaga, nie zawahała nadzieja zwycięstwa. Jest pierwszą z tych, przed którą ostrzegają Niemcy swych żołnierzy, pisząc: "We wszystkich Marysiach — w polskich kobietach płonie ciągle, daleko żywiej, aniżeli w mężczyznach, nienawiść przeciwko wszystkiemu, co niemieckie. Nie zapomnij też nigdy: każda polska dziewczyna jest Marysią — a Marysia walczy o Polskę."

W tej pochwałie z ust wroga jest jedna wielka prawda: kobieta w podziemnej walce to nie tylko kurierka, łączniczka, redaktorka. Dzień każdy jest walką z wrogiem, walką o postawę narodu, o duszę i wykształcenie dziecka. Musiały kobiety polskie skalać swoje życie nienawiścią do wroga, rozszerzyły jednak dusze nasze najgorętszą miłością do wszystkich Polaków. Chroniąc przed głodem dziecko własne i w miarę możliwości wszystkie polskie dzieci, umożliwiają wykształcenie dzieciom, zepchniętym przez Niemców w otchłań nieuctwa. Kobiety są naturalnymi opiekunkami dzieci — nie wolno im pozwolić marnieć fizycznie ani duchowo, trzeba stworzyć silną zaporę wobec celowej akcji demoralizacyjnej, którą Niemcy próbują unicestwić naszą młodzież.

Kobieta strzeże i chroni, ostrzega przed łapanką, rewizją, chowa w swych domach zagrożonych aresztowaniem. Kobieta prowadzi tę najtrudniejszą biologiczną walkę: by przetrwać i zapewnić innym przetrwanie. O wytrwałość kobiet, o pracę rąk kobiecych rozbiła się akcja wysiedleń i eksterminacji. Kobiety ratowały od śmierci walające się po lasach, ginące z głodu dzieci żydowskie. Kobiety wychodziły z łyżką strawy do pociągów wiozących wysiedlonych. Z mrówczą wytrwałością odbudowywały po raz dziesiąty zrujnowany dom, gromadziły koło odrobiny strawy swoje i cudze dzieci. Z matczyną czujnością ratowały dzieci Małopolski Wschodniej, dotknięte puchliną głodową w pierwszych miesiącach niemieckiej tam gospodarki. Chłopskie matki nie wahały się przyjmować po troje i czworo zabiedzonych maleństw, uszczuplając i tak minimalne już racje własnej rodziny.

Ciągła myśl o więźniach i jeńcach, paczki z żywnością od ust odjętą, dostarczane nieraz z narażeniem życia, są widomym objawem miłości kobiet polskich do wszystkich zagrożonych i wydziedziczonych Polaków. Większość tych paczek wysyłanych do obozów jeńców, zawiera tylko przesuszony, aby nie spleśniał, czarny chleb kartkowy. Kraj dzieli się tym com, a nie najlepiej wie dzie się naszym jeńcom, skoro w każdym liście o chleb ten proszą.

Każde działanie przeciw wrogowi, czy to najskromniejsze w życiu codziennym, czy zorganizowane w konspiracyjnych szeregach, jest walką na śmierć i życie. Zginęło w tej nierównej walce tysiące kobiet — luki najdotkliwsze wypełniają się natychmiast przez nowe siły. Zmarzniętą na śmierć w śniegowych zaspach kurierkę złuzowała idąca po niej towarzysząca, wyjęła z martwych rąk pocztę i doniosła do celu. Nie wiem, jak Cię badał, jeśliś wróciła po trzech tygodniach siwiutenka od "Helclów," młoda dwudziestoosmioletnia Anno. Miała zresztą szczęście nie tak, jak Ty, Mario, rozstrzelana w tarnowskim więzieniu, jak nasza warszawska opiekunka zamordowana po stracie męża na Pawiaku.

Nic się nie dowiedzieli od kurierki zatłuczonej na śmierć w krakowskiej umywalni dworcowej, nic od kolporterki wziętej z walizką druków na dworcu w Warszawie. Nauczyły się kobiety nie tylko dla Polski pracować, ale i w milczeniu umierać.

Praca podziemna kobiet — mogłaby się tak, jak i służba wojskowa kobiet w Wielkiej Brytanii nazywać "pomocniczą służbą kobiet." Przdownikstwo w ruchu podziemnym należy do mężczyzn, ale pewnie by się po latach współpracy owej najwierniejszej pomocy nie wyrzekli.

MARIA BRZESKA



NR. 13

DI

PAŹDZIERNIK

1943 ROK

Konspiracyjne pismo kobiece

## Biedronka

WIADOMOŚCI DO OPOWIADANIA NASZYM DZIECIOM

Dodatek do "Żywii" — konspiracyjne pismo dla dzieci

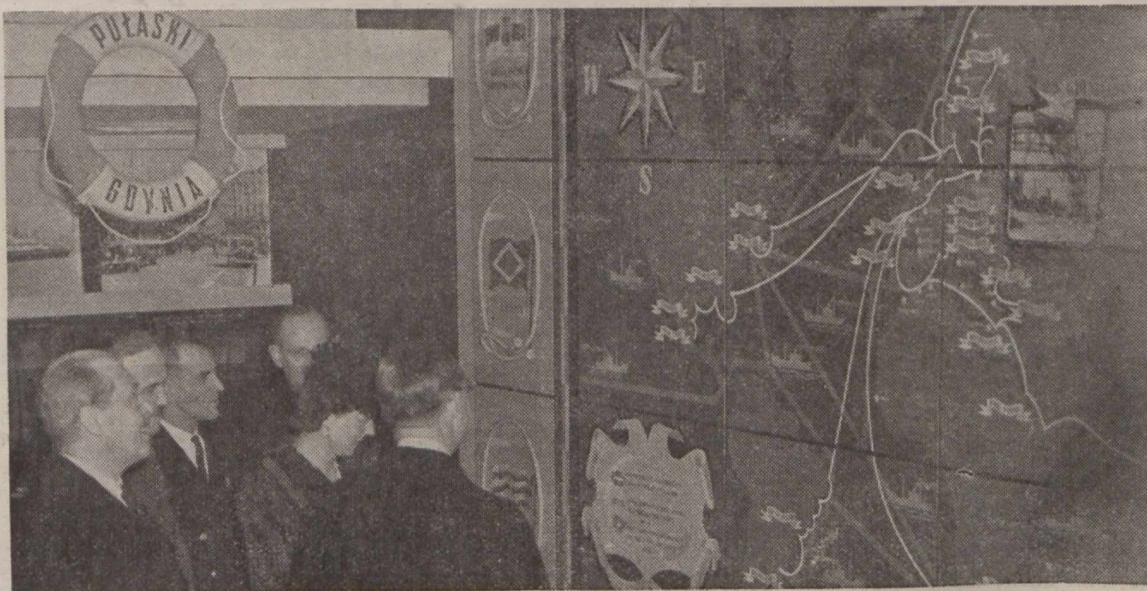
mownych punktów, przyjął z jednych wiadomych rąk, przekazał w drugie. Umieć milczeć aż do śmierci, natychmiast zapominać, o nie nie pytać, nie nie wiedzieć. I być z nimi samotnikami sercem w zlej godzinie, dołączać swoją czujność do ich wysiłku, swoje drobne poświęcenie do ich wielkiej sprawy. Domy kobiet, ciche, skromne mieszkania, stają się w wielu wypadkach schronieniem, kasą, zbrojownią, drukarnią, laboratorium chemicznym. Domy otwarte na znane hasło, otwarte dla

kobiet zwiększać niebezpieczeństwo pracy, bo każde nowe pismo, obok ogromnego trudu, kosztów, jest zawsze sumą niebezpieczeństw — przy pisaniu, składaniu, korekcie, druku, kolportażu. Pismo jednak wychodzi dziś już ponad półtora roku, kobiety otoczyły je miłością, wystarały się o piękny papier, skromna początkowo wienietka przyozdobiła się ozdobnym kształtem. Po paru numerach ukazał się dodatek, stanowiący *curiosum* w pracy podziemnej: "Biedronka — wiadomości do o-

Ludzie podziemi są z konieczności anonimowi, są jednak wśród nich bohaterowie, otoczeni już dziś podziwem i uwielbieniem. Taką bezimienną dziś jeszcze bohaterką jest autorka "listu," redaktorka "Żywii," dusza kobiecej pracy konspiracyjnej w Kraju. Gdyby przypadkiem doszły te słowa do jej rąk, wzruszy pewnie ramionami i powie: "Pocóż nazywać bohaterstwem pracę zwyczajną i normalną." Uważając się za szarą pracowniczkę jest płomieniem walki, przykładem i motorem dla oto-

## Dwie wystawy polskie w Londynie

Księżna Kentu zwiedza wystawę morską



Fragment z objazdowej wystawy lotniczej



\* Por. poprzednie artykuły cyklu: "Powszedni dzień terroru," druk w nr. 6, "Życie ulicy," druk w nr. 7, "Wobec wydarzeń wojennych," druk w nr. 8, "Dziecko i matka," druk w nr. 10 "Polski Walczący," z b.r.

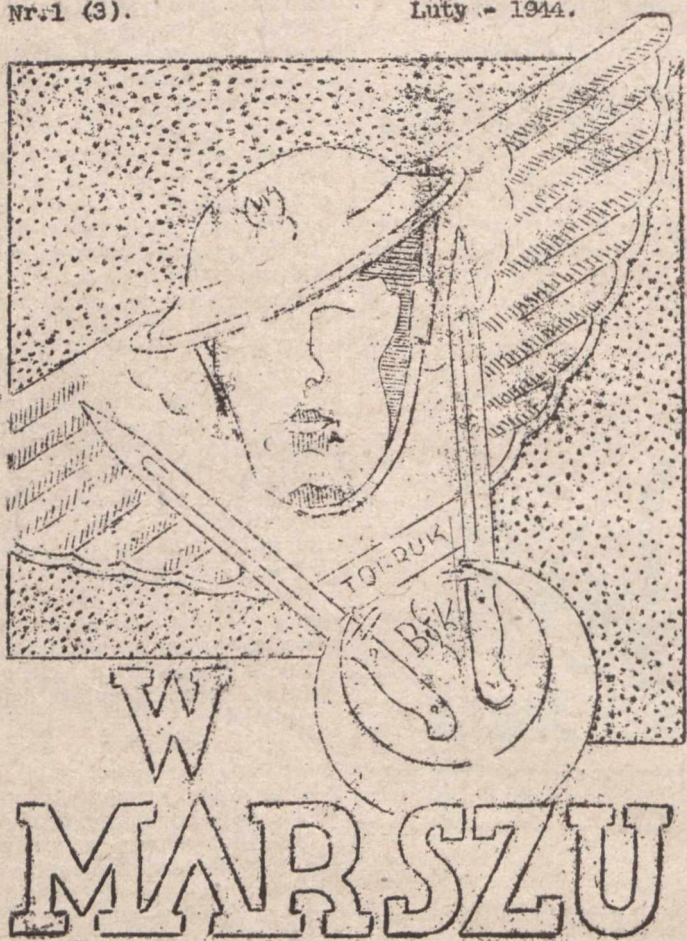
# Polacy na ziemi włoskiej

(Korespondencje własne "Polski Walczącej")

Nr. 1 (3).

Luty - 1944.

## Z europejskiego m.p.



1-sza Brygada w Europie.

Okladka pisma frontowego 1-ej Brygady II. Korpusu, w której skład wchodzi żołnierze dawnej Brygady Karpackiej. W tej chwili, obok tego pisma, wychodzącego co miesiąc, wydaje ona biuletyn codzienny p.n. "Goniec Karpacki"

Polski żołnierz stanął wreszcie na kontynencie europejskim, by zmierzyć się na polu walki z wrogiem, by pomóc doznane krzywdy. Ze słowami hymnu narodowego "... Z ziemi włoskiej do Polski ..." na ustach idzie, wykuwając twardą drogę do Ojczyzny.

### STARYM SZLAKIEM

Dziwne są zbiegi okoliczności. Tak się oto złożyło, że opuszczając brzegi łądu północno-afrykańskiego — po trzech latach na nim pobytu — wyjeżdżając z tego samego obozu, z którego przeszło dwa lata temu, jako żołnierz Legii Oficerskiej udawałem się na kontrtorpedowcu brytyjskim "Heros" do Tobruku, gdzie walczyła Brygada Karpacka. Obóz stał w tym samym, co dawniej miejscu. Jakże jednak inny obraz przedstawiał. Była to istna wieża Babel: prócz Polaków krzatali się Nowozelandczyści, czarni Ghurkowie, Anglicy i Szkoci, Rodezyjczycy, wreszcie weseli i beztroscy Amerykanie.

Pewnego styczniowego dnia Komenda Obozu wydaje rozkaz spakowania manatek, bo w nocy mamy ruszyć do portu. Nielaskawe tego dnia były niebiosy. Spadł ulewny deszcz połączony z szaloną wichurą, co nie jeden namiot wyróciła. Przemoczeni do ostatniej nitki załadowaliśmy bagaże i po godzinie jazdy stanęliśmy w porcie, ładując się na statek z tego samego mola, z którego udawałem się na wyprawę tobrucką.

Wśród statków towarzyszących nam w konwoju do brzegów europejskich znajdował się dobrze nam znany M.S. "Batory." Żal mi było, że nie znajduję się na jego pokładzie, jak kiedyś, gdy również jako korespondent / tylko jeszcze nie wojenny / odbywałem podróż "Batorym" w czasie jego inauguracyjnego rejsu dookoła Europy w 1936 roku. A trasa biegła wówczas częściowo tym samym, co i teraz szlakiem. Jakże się jednak zmienił nasz stary "kolos" oceaniczny. Nie poznałem go w pierwszej chwili.

Nie był to zresztą jedyny towarzyszący nam statek pod polską banderą. Wśród wojennych okrętów ochrony konwoju były dwa polskie kontrtorpedowce, pełniące już od dłuższego czasu ciężką i odpowiedzialną służbę na Morzu Śródziemnym.

Cała podróż odbyła się bez specjalnych emocji. Nie doznaliśmy przygód wojennych, jak wówczas w drodze do Tobruku, które może pamiętać czytelnicy "Polski Walczącej."

### W EUROPIE

Gdy po kilkudniowej podróży zaczęły się zarysowywać kontury łądu europejskiego, kto żyw z Pola-

ków wybiegł na pokład spacerowy naszego morskiego kolosa. U wszystkich widać było jakiś radosny

## Trzy lata w obozie internowanych

Wojska alianckie, zajmując Kalabrię, uwolnili z obozu internowanych w Ferra Monti około 1000 osób, m.in. 300 obywateli polskich.

W jednym z portów południowych Włoch, minęło mnie w pewnej chwili dwóch ludzi. Jeden z nich właśnie mówił:

—Nie przyjmę tej pracy! Za 100 lirów dziennie z rodziną nie wyżyję.

Zatrzymałem się. Jaktó? Cywilni Polacy we Włoszech? Zawróciłem i dogoniłem ich szybko.

—Przepraszam. Panowie z Polski?

Przystanęli.

—Tak, z Polski.

—Przepraszam za niedyskrecję, ale skąd panowie wzięli się tutaj? —Z obozu internowanych. W Ferra Monti...

Tak powstała nasza znajomość. W porcie szukali pracy. Ofiarowano im jednak zbyt niskie wynagrodzenie. Zdecydowali więc jechać do innego miasta. Za godzinę odchodził ich pociąg. Ale w ciągu tej godziny opowiedzieli mi swoją dosyć nieprawdopodobną historię:

... Spotkali się ze sobą w styczniu 40-go roku na posterunku policyjnym w jednej ze słowackich wiosek, niedaleko Bratysławy. Obaj różnymi drogami, jeden z nich w dodatku obarczony rodziną, przeszli granicę. Uciekali spod okupacji niemieckiej. G. z żoną i dziećmi pochodził z Krakowa, B. z Krynicy. Złapała ich policja słowacka i chciała wydać Niemcom. Komendant posterunku dał dyspozycję: karetka policyjna odwiezie ich do granicy. Jeden z policjantów, uzbrojony w rewolwer, siadł obok. Jechali przez las. Po pół godzinnej drodze samochód nieoczekiwanie stanął. Policjant kazał im wyjść z samochodu. Z drżeniem wykonali rozkaz. — "Pójdziecie ta ścieżką — powiedział policjant. Po 15-u minutach zobaczyli Bratysławę. Szczęśliwej drogi!"

W tydzień później płyną małym stateczkiem "Pentcho" po Dunaju. Kapitanem "Pentcho" jest "biały" Rosjanin. Pijak i morfinista. Bierze po 15 tys. koron od osoby. Zobowiązuje się wszystkich przewieźć na teren jednego z państw alianckich. Wszystkich — to znaczy 509 osób, w tym wielu obywateli polskich.

Ale, kiedy po kilku tygodniach dopływają do granicy rumuńskiej,

błysk w oczach.

Ze wzruszeniem stawialiśmy tego samego jeszcze dnia stopy na molo w jednym z portów południowych Włoch, myśląc w duchu: Jesteśmy już nareszcie w Europie, po tylu latach tułaczki żołnierskiej. To widomy znak, że zbliżamy się do Polski...

Powitaly nas dzwony kościelne, wzywające ludność miejscową na nieszpory. To dobry znak — pomyślał sobie niejedyn.

Na redzie dziesiątki przeróżnych statków. Nie mniejsza ich ilość zakotwiczona przy molo. Na horyzoncie ukazują się kontury okrętów wojennych patrolujących wybrzeże. Z dala słychać warkot potężnych bombowców. W samym porcie ruch ożywiony, jak za najlepszych czasów przedwojennych. Olbrzymie krany okrętowe wyładują na ląd setki pak z przeróżnymi towarami i zaopatrzeniem. Natychmiast podjeżdżają wozy i cały ładunek odchodzi w głąb łądu. Wszystko idzie sprawnie i świadczy o dobrej organizacji Brytyjczyków.

Przekonaliśmy się zresztą o tym później na nowym m.p. Mimo bowiem trudności transportu morskiego, zaopatrzenie przychodzi na czas. Żołnierz jest odżywiany dobrze. Duża część przywiezionych towarów idzie na potrzeby ludności kraju, ogoloczonego prawie ze wszystkiego przez wycofujące się wojska niemieckie.

### ODKRYWANIE EUROPY

Niedługo kazano nam czekać na molo. Podjechały wozy ciężarowe,abrały podręczne bagaże a brać

żołnierska pomaszzerowała do swych nowych kwater oddalonych od portu o parę kilometrów.

Obserwujemy po drodze ślady bombardowań. Szereg domów w mieście zniszczonych. Oko nasze po kilku latach pobytu na pustyni odwykło od dużej ilości zieleni. To też z przyjemnością oglądamy zazielenione pola, ciągnące się nieprzerwanie gaje oliwkowe.

Spotykamy po drodze długie kolumny wojsk różnych narodowości, śpieszące na nocleg. Miast powolnych wielbłądów mkną po szosie liczne, zaprzężone w konie, niewielkie powoziki o dwu charakterystycznych dużych kołach. Towarzyszą nam całe masy dzieci włoskich, prosząc o papierosy dla "papa", o czekoladę, o kawałek chleba. Z ich zachowania i wyglądu widać, że bieda porządnie zagłada w oczy. Uśmiech na twarzach świadczy, że darzą nas sympatią. Wiedzą już, że jesteśmy Polakami, bo raz po raz pada z ich ust słowo "Polacco".

Chcąc nam zrobić przyjemność śpiewają jakąś polską piosenkę zasyznaną od naszych żołnierzy z poprzednich transportów. Przychodzi im jakoś dziwnie łatwo.

### WYDAJEMY BIULETYN

Wieczorem dojrneliśmy do baraków włoskich na zasłużony odpoczynek. Niedługo zagrzewamy tam miejsca. Po dwóch dniach cała nasza grupa propagandowo-prasowa instaluje się w jednym z pobliskich miasteczek. Mamy zaszczyt mieszkać w samym magistracie. Kamienne posadzki i potworny chłód

daje się nam mocno we znaki. Następnego dnia nie masz ni jednego, co by nie kaszlał i nie kichał porządnie. Po paru latach pobytu w gorących i pustynnych krajach nie możemy się do tego "zimna jakoś przyzwyczaić..." ale pocieszamy się, że to przecież Europa, że my z niej rodem i przekonują nas słowa lekarza, że skoro nadejdą ciepłe dni, wszystkie dolegliwości przejdą, jak ręką odjął.

Pokrzepieni na duchu przystępujemy natychmiast do pracy. Rozpoczynamy wydawanie codziennego biuletynu prasowego dla żołnierzy spragnionych wieści ze świata. Ma powodzenie olbrzymie. Czekaemy jak na zbawienie na nasze samochody, co idą innym transportem, boć na nich cały nasz propagandowy dobytek: gestetnery, maszyny, papier, woskówki, atlasy, słowniki i inne pomoce redakcyjne.

To też gdy po dwóch tygodniach czekania, pewnego popołudnia zjawia się nasz kierowca, znany spryciarz, Edzio z Zamarstynowa — radość nieopisana zapanowuje wśród naszej braci. Edzio odbył podróż bez żadnych przygód, przywożąc cały ładunek nietknięty.

Zakusujemy rękawy, powiększamy nakład biuletynu. Czekamy teraz z niecierpliwością już tylko na drukarnię polową i resztę kolegów, by ruszyć całą parą. Czekamy też na sygnał wyruszenia naprzód — tam, gdzie już walczą nasze oddziały.

### "BUONO POLACCO"

Dla ludności małego miasteczka południowych Włoch, gdzie mamy swą kwaterę niemal atrakcją jest hejnał krakowski, grany co dnia z wieży ratuszowej. Znają już tę melodię dobrze włóczący się za nami tutejsi "bambino" i nucą ją głośno. A gdy zbliża się godzina 12-ta całe ich gromady biegają przed gmach magistracki, aby słuchać z zaciękaniem płynących w dal dźwięków.

Gdy w pierwszą niedzielę po przyjeździe na nowe m.p. liczne rzesze naszej braci żołnierskiej przybyły do miejscowej katedry, by wysłuchać mszy świętej — byliśmy świadkami niecodziennego zdarzenia: do obecnego w katedrze gen. B. podeszła delegacja Komitetu parafialnego, składająca na jego ręce życzenia pomyślności dla Polski.

Życiwy stosunek Włochów do Polaków pogłębia się z dnia na dzień. Gdy pierwsze oddziały polskie zakjowały kwatery w miasteczkach i osiedlach tutejszych, zastawały je jakby wymarłe. Wszystkie sklepy zamknięte. Żywego ducha na ulicy. Dopiero na drugi, trzeci dzień po przybyciu, zaczęliśmy obserwować ludzi wychodzących z domów, z pewną jakby obawą patrzących na polskie mundury. Zaintrygowal mnie ten dziwny, niechętny stosunek. Zapytałem pewnego dnia miejscowego księdza, dlaczego tutejsi mieszkańcy patrzą na nas z taką niechęcią. Ksiądz odpowiedział:

— "Niech się pan nie dziwi. Ustępujący stąd żołnierze niemieccy trąbili na prawo i lewo, że Polacy to barbarzyńcy, że rabują, grabią, zabijają. Ale już pierwsze zetknięcie się z Polakami — dodaje — za dało kłam tym zakusom propagandy nazistowskiej. Polubiliśmy was, obserwowujemy waszą religijność, znamy cierpienia, poświęcenie i bohaterstwo Waszego narodu."

"Dziś już rojno i gwarno na ulicach. Sklepy pootwierane. Ludność nabrała pełnego zaufania do naszych żołnierzy, a wyraz "buono Polacco" jest już na ustach każdego "bambino."

Piszę te pierwsze wrażenia z nowego europejskiego m.p. w dniu, w którym gen. Anders melduje gen. Alexandrowi, że wojsko polskie objęło odcinek bojowy na froncie włoskim gotowe do walki. Objęło i nie tylko, że trzymać go będzie mocno, ale da Bóg, w swym marszu do ojczystej ziemi dołoży niejedną cegielkę pod budowę wielkiego gmachu, któremu na imię: ZWYCIESTWO.

Włochy w lutym 1944 r.

LUDWIK BRZESKI

WACŁAW SIKORSKI

# „... Co w Ostrej świecisz Bramie ...”



Herb Wilna — rysunek Krystyny Kopczyńskiej-Sadowskiej

„Jedno z najpiękniejszych miast w świecie... Rzędem bieżąca mur, pagórki otoczone zielenią, pieczęta góry. Mury tęsknie na pagórki spoglądają. Mile miasto. Gdy na któryś z pagórków się wyjdzie, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżycy, wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą.”

W wieku XX-ym Wilno było już tylko jednym z najpiękniejszych miast w świecie. Kilkaset lat przedtem było także jednym z najwspanialszych i najbogatszych. Złoty wiek zygmunto-wski był okresem najwspanialszego rozwoju Wilna. Druga, a nawet w pewnych momentach pierwsza stolica jednego z najpotężniejszych państw ówczesnej Europy — zjednoczonej Rzeczypospolitej — w podziw wprawiała licznych przybywających doń cudzoziemców. Wspaniałe gmachy, bogate pałace Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Sapiechów, Kiszków, książąt Ślucskich i Ostrogskich ambitnie rywalizowały z królewskim zamkiem Jagiello-nów. Na zamku tym, chętniej niż w Krakowie, mieszkał ostatni z tego rodu, otoczony tłumnym dworem, urzędnikami koronnymi i litewskimi. Gdy w 1562 roku wydał on swą królewską siostrę Katarzynę za męża, zamek wileński i całe miasto w prawdziwy zachwyt wprawiły oblubienca szwedzkiego księcia Jana Wazę.

Jagiellońskie Wilno, bogata, święta stolica, posiadała godną siebie królewską relikwię. W katedrze wileńskiej cudami słynąca poczęła zwłoki świętego młodzieńca, przedwcześnie zgasłego Jagiellonowicza, który „widoki kilku berel zamienił na lilie Wynawcy.” Uznany za świętego Kazimierz stał się patronem Wilna i całego Kraju; do świętej jego trumny przywarła odtąd kojąca wiara w majestat nadprzyrodzonego uroku i niezniszczalnej duchowej potęgi.

Święty król-wicz patronem był królewskiego miasta, potężnej stolicy, dokąd w ciągu kilku wieków nie weszła stopa wroga. W XVI-ym



Wotum lotników polskich zawieszane w Katedrze Westminsterskiej dnia 15 marca b.r. — rzeźba Józefa Hennelta

jednak już wieku odezwały się pierwsze pomruki nadszyciącej od wschodu nawałnicy moskiewskiej, a najazdy tatarskie sięgały Mińska i Lidy. Wilno stawało się zagrożone, mieszkańcy jego musieli myśleć o obronie i fortyfikacji miasta. Na wzniesionych w XVI wieku potężnych murach miejskich zawieszony został „na pospolitym dla pociechy wszystkich widoku” obraz Matki Boskiej o dziwnie uroczym i słodkim rysach. Nieznany artysta, który obraz ten stworzył, oczy skierowane mieć musiał „na sztukę renesansu włoskiego a duszę skapaną w niecodziennej wizji urody życia, piękna i wiary.”

Ozdobiona obrazem Matki Boskiej brama ostrego narożnego końca murów miejskich przeistaczać się zaczęła ze zwykłej bramy fortecznej w „bramę świętą Bogu miła,” mieszkanie *Matris Misericordiae*, „Bramy Ostrej Korony,” „Strażniczki Wilna.” Szczególną opiekę nad obrazem Madonny roz-toczyli O. O. Karmelici, których „gdy Konwent Wileński z Boskiego zrządzenia tu przy Bramie Ostrej Roku P. 1626 zaczął byt fundowany,” „Oycowie nasi osobiwszą obserwę i weneracyę temu Świętemu Obrazowi czynić i swym przykładem lud wierny do Nabożeństwa i należytego uszanowania zachęcać i pobudzać poczęli” /z relacji X. Hilariona „od S. Grzegorza Karmelity Bossogo Prowincyi Litewskiej Definitora”/.

Nie mając początkowo „żadnej przystoynnej kaplicy ani przyzwolonej cudownym Obrazem ozdoby,” wizerunek Madonny „do muru był nieco wpuszczony z okiennicami, czyli drzwiczkami w niezupełny kwadrat zrobionemi od śnieżnych

drzystych nawałności Obraz zakrywającami.” Ponieważ do bramy publicznej miasta zawsze każdy wolny miał dostęp, o żadnej porze dnia i nocy przed Obrazem, co-róż większą sławę wśród mieszkańców miasta uzyskującym nie brakło modlących się wiernych zwracających się do Matki Miłosierdzia o pomoc, wsparcie lub pociechę.

Dość wczesnie Obraz zaczął słynąć cudami. To też, gdy w 1655 roku Moskwa-po raz pierwszy w historii wtargnęła do Wilna, największe jego skarby — relikwie św. Kazimierza i Obraz Matki Boskiej z Ostrej Bramy wczasu ukryte były w bezpiecznym Królewcu i nie stały się łupem najeźdźcy. A łup ten, jak pisze kronikarz współczesny „w gotowych pieniądżach, w srebrze, w złocie, w drogich kamieniach i sprzętach” był nie do opisania. Sklepy i targi moskiewskie zawalone były srebrnymi naczyniami, srebrnymi zamkami i gwoździemi przy skrzyniach, srebrnymi okuciami karet, aż wartość pieniędzy spadła wskutek obfitości kruszcza w obrocie. Sam car zabrał z Wilna 7 kopuł z pałacu Radziwiłła pokrytych złotem wraz z kolumnami z czerwonego i różnobarwnego marmuru. Za cara przykładem szły jego większe i mniejsze służki, zabierając z miasta wszystko co się wy-wieźć dało.

Gdy po sześciu latach moskiew-

zaborczej, sobie przywłaszczyć. Powstaje spór o pochodzenie Obrazu, rozstrzygnięty ostatecznie na korzyść Zachodu. Przez cały czas Cudowny Obraz pozostaje pod opieką katolików, jest jednak czczony również przez prawosławnych, a także ewangelików i protestantów. Nawet wyznawcy religii niechrześcijańskich, ulegając ogólnym nastrojom, odnoszą się do Obrazu z dużym poszanowaniem i szacunkiem.

Dzięki Obrazowi uzyskało Wilno sanctuarium jedyne w świecie. Na wielkomięskiej ulicy, pod odkrytym niebem mieści się ołbrzymia świątynia zawsze wypełniona tłumem pobożnych, którym nie przeszkadza w modlitewnej ekstazie normalny ruch uliczny. Ruch ten zresztą na ulicy Ostrobramskiej w Wilnie nosi zupełnie specyficzny charakter. Każdy z przechodniów jakiegokolwiek bądź wyznania lub wiary, ulega mistycznemu nastrojowi ulicy. W XX-ym wieku nie mogli zeń się otrząsnąć nawet niemieccy i bolszewicy okupanci. Nie odważyli się oni tknąć ogólnomięskiej i narodowej świętości i zmuszeni byli zachować w stosunku doń minimum wymaganego przez masy wileńskie szacunku.

Wystawiona na widok publiczny na ulicy. Strażniczka Bramy, Pocieszycielka strapionych i Orędowniczka uciśnionych staje się Patronką i największą świętością miasta odartego z królewskiego majestatu, gnębionego i łupionego przez zaborców. Staje się własnością mas ludowych tęsknie wspominających dawne lepsze czasy. W licznych pieśniach ludowych masy zwracają się w naiwnych a tkliwych słowach do swej Orędowniczki z prośbą o ratunek, pociechę i dodanie sił do przetrzymania ciężkiego Dzisiaj i doczekania się podobnego do Wczoraj — Jutra.

„Obrona wielka miasta Giedymina,  
Wilna całego pociechą jedyną,  
W tej Ostrejbramie obrona  
potężna,  
Królowa Polska, a Litewska  
Xiężna.  
W stołecznym mieście stolico  
mądrości  
Tu rezydujesz w darów  
obfitości...”

Na ścianach kaplicy Cudownego Obrazu piętrzą się masy różnorodnych wotów, przez które liczni wierni wyrazić chcieli swą wdzięczność Madonnie za otrzymane przez nią łaski. Wśród wotów tych w krótkim dwudziestolecu wolności Wilna znalazł się rycerski krzyż Virtuti Militari. Ofiarodawca jego ciężkie przeżywać musiał chwile. Jakiejś wielkiej — za wstawiennictwem Madonny — doznać w życiu osobistym łaski.



Sztandar lotników przesłany z Wilna do Anglii

Stwierdzając, iż „miłość ofiary żąda,” krzyż swój na polu śmierci i chwały zdobyty, do stóp Matki Miłosierdzia złożył. To hasło żołnierza polskiego podjęły wileńskie kobiety. Zachowując, pomimo wszystko, głęboką wiarę w ostateczny, dobry dla Polski i miasta „koniec,” oddały Ojczyźnie to, co miały najdroższego. Błogosławieni przez swe matki, siostry i narzeczone, chłopcy wileńscy poszli po klęsce wrzesniowej do dalekiej Francji i Anglii walczyć za „waszą wolność i naszą.” Gdy przez liczne kordony dochodzić do Wilna zaczęła sława lotników polskich walczących w decydującej bitwie o Anglię, kobiety wileńskie wysłały im z podbitego i gnębionego Wilna sztandar bojowy, na którym, jakby krwią serdeczną, wypisały hasło wotum ostrobramskiego: „Miłość żąda ofiary.”

Ofiary ze swego życia, młodości i zdrowia codziennie składają lotnicy polscy z miłości do wolności Ojczyzny i Wilna. Składają je też ze swego mienia, nie tylko tam w Kraju bezlitośnie łupionym przez zmieniających się najeźdźców, lecz także i tu w „tym kraju” ze swego skromnego żołnierskiego żołdu. „Miłość ofiary żąda,” więc tę ofiarę-wotum składają lotnicy-Wilnianie u stóp Pocieszycielki strapionych i Orędowniczki uciśnionych z błagalną prośbą, by ich do wolnego Grodu i niepomniejszonej Ojczyzny jak najrychlej powróciła.

WIT MARKOTNY

Matka Boska Ostrobramska — litografia odbita u Lemercier w Paryżu około r. 1850



## ALBO . . .

Albo spotkamy się jeszcze  
Przed wileńską Katedrą,  
Przed Katedrą — o piątej —  
Jak za młodzieńczych lat

Albo tylko wspomnienia  
Do mej celi się wedrą,  
Będę w przeszłość spoglądał,  
Jak złoczyńca — z za krat.

Albo złożymy wotum  
Z naszych łez w Ostrej Bramie  
I odszuka nas życie  
Z zapomnianych już kłisz —

Albo w ziemi dalekiej  
Po mnie tylko zostanie  
Niewydany tom wierszy,  
Garść popiołu i krzyż . . .

RYSZARD KIERSNOWSKI





# Dla Polaków w Rosji: £10,815

Bezimiennie na Pomoc dla Polaków w Rosji sh.7.6. /słownie: siedem szylingów, d.6/.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze sh.7.6 /słownie: siedem szylingów i sześć pensów/ przekazał mi Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,815.9.1 /słownie: dziesięć tysięcy osiemset pięćdziesiąt funtów, dziewięć szylingów i jeden pens/ 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 51 dolarów amerykańskich, 15 czerwienców i 100 milrejsów brazylijskich.

Biurowo Związku Ziemi Północno-Wschodniej czynne jest codziennie, /z wyjątkiem sobót/ od godz. 14.30 do godz. 17.

Adres: 45, Belgrave Square, Ognisko Polskie, czwarte piętro, pokój nr. 25.

**TRZECI WIECZÓR LITERACKI**  
W sali Klubu "Orla Białego" odbędzie się w piątek o godz. 6-iej 17 marca b.r. trzeci wieczór autorski. Na program złożą się utwory: Mariana Czuchnowskiego, Ryszarda Kiersnowskiego i Karola Zbyszewskiego.

Słowo wstępne wygłosi Tymon Terlecki.

Utwory K. Zbyszewskiego recytować będzie p. Opienski.

Wstęp wolny, dobrowolne składki na "Paczki od serca" dla jeńców.

## "POLISH CHILDREN RESCUE FUND"

Szanowny Panie Redaktorze,  
Jedną z moich znajomych Angielek — słysząc w radio opowiadanie o mędrzy dzieci w Polsce przesyłała na moje ręce £1 aby ofiarować go na pomoc dzieciom w Polsce.  
Proszę uprzejmie o skierowanie tego funta pod właściwy adres.  
za Juliet from Lowes

Panie Redaktorze,  
Z podziękowaniem za fotografię reprodukowaną w "Polsce Walczącej", na której rozpoznałem brata, przesyłam sh.6 na dzieci polskie w Rosji.  
Halton, 8.III.44.  
Junak Adamowicz

Szanowny Panie Redaktorze,  
Przesyłam na paczki od serca sh.10.  
Z szacunkiem  
M. Ploszajska

Sumę £2.6.0 /słownie: dwa funty, sześć szylingów/ przesyłam do Polish Children Rescue Fund.

**PEN Klub Polski w Londynie** organizuje w dniu 28 marca b.r. w Ognisku Polskim /45 Belgrave Square/ wieczór autorski Stefani Zahorskiej.  
Czytany będzie dramat pt. "Smocza 13," osnuty na tle dziejów ghetta warszawskiego. Udział wezmą: pp. Maria Balcerkiewicz, Miła Kamińska, Tola Korian, oraz artyści wojskowych czołówek teatralnych, których nazwiska podane będą wkrótce.  
Opracowanie reżyserskie Szczepana Baczyńskiego.

## Zbiórka książek

Do Redakcji "Polski Walczącej," W załączeniu przesyłam dla Armii Polskiej na Wschodzie 5 książek: M. Kuncewiczowa: "Klucze," "Kraj lat dziecińczych," "Wielka Brytania, Kraj, ustrój, kultura," M. Lisiewicz: "Kroniki Naroczańskie," M. Rodziewiczówna: "Dewajtis."

Anonimowo: "1000 słów po angielsku."

Uprzejmie proszę o przesłanie dla naszych żołnierzy na Bliskim Wschodzie 5 książek zebranych w Szkole Pilotażu i przekazanych w dniu dzisiejszym pod adresem "Polski Walczącej."

Świetliczarka J.N.

Admin. FON i DARÓW M.O.N. wyjaśnia, że komunikat o paczkach niedoreczonych, który został ogłoszony w "Polsce Walczącej" z dnia 16.1.1944 r., nie jest aktualny, ponieważ jest on tylko opóźnionym ogłoszeniem komunikatu, który ukazał się w innych dziennikach polskich w W. Brytanii, w październiku 1943 r. i paczki, o które chodzi, zostały rozesłane do odpowiednich adresatów.

### NA P.C.K.

£5 sh.8 d.9 uzyskane ze zbiórki w czasie pokazu filmów polskich w m. R. w dniu 6.III.1944 zostaje przekazane na P.C.K.

£1 nieprzyjęty przez Rev. Thomas McCann jako opłatę za salę na pokaz filmów polskich w m. R. zostaje przekazany na P.C.K.

Sumę £6.8.9 /słownie: sześć funtów, osiem szylingów i dziewięć pensów/ przesyłamy do Polskiego Czerwonego Krzyża.

# Na "paczki od serca": £2,313

Zbiórka na "paczki od serca" w czasie wieczoru autorskiego Janusza Laskowskiego w Klubie "Białego Orła" wyniosła £1 sh.5 d.4 /słownie: jeden funt, pięć szylingów, d.4/ którą to sumę "Klub Białego Orła" przekazuje.

Na "Paczki od serca" Nieprzyjęte przez księdza kapelana pułku za mszę św. na intencję Krystyny w dniu jej imienin sh.10.  
por. W.L.

Dear Sir,  
At the last committee meeting of the above Society it was decided to send as a donation to your fund for parcels to the Polish P.O.W. the sum of £23, the proceeds of a Chopin recital organized by the Secretary.

Yours faithfully,  
Lilian Martindale, Hon. Treas. of Anglo-Polish Society, Oxford

### NOWA POLSKA

Nr. 2 rok III zawiera następujące utwory:

Antoni Słonimski: Do Rosjan, Władysław Malinowski: Wolność Polski i Wolność w Polsce, Stanisław Baliński: Polska podziemia, Julian Tuwim: Z kwiatów polskich, Ksawery Pruszyński: Margrabia Wielopolski, Maria Kuncewiczowa: Wbrew czasowi pogardy, Karol Estreicher: Ostatni znajomy Adama, Bolesław Pomian: Allah jest miłosierny i przebaczący, Mieczysław Pruszyński: Od Pirenejów do Libanu, Prof. Manfred Kridl: O pierwszej sowieckiej okupacji Wilna, Dorota Falska: "Machiavelidzi," H. S. Dominik: Podróż między wojownikami, Władysław Stanekiewicz: James Crichton of Eliock Scotus Admirabilis  
Cena 3/-

## Redakcja "Polski Walczącej"

W załączeniu przesyłam 1 British Money Order Nr. NX 63648 na sumę £21.15.6 /słownie: dwadzieścia jeden funtów, piętnaście szylingów i sześć pensów/ na pomoc jeńcom polskim w Niemczech.

Suma ta została zebrana przez uczniów i personel stały Dyonu Wyższego Szkoła Przedwstępnej.

Adiutant Dyonu  
por. pil. H.

Bezimiennie postal order na sh.2.6 na jeńców polskich w Niemczech.

Na paczkę "od serca" sh.10.  
M. Ploszajska

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £47.3.4 /słownie: czterdzieści siedem funtów trzy szylingi cztery i pół pensa/ przekazał mi Sekcji Pomocy Polakom Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £2,313.4.4 /słownie: dwa tysiące trzysta trzynaście funtów, cztery szylingi i cztery pensa/ 50 milrejsów brazylijskich i dwa dolary amerykańskie.

Prowadźcie Waszych brytyjskich przyjaciół na wystawę p.n.

## POLISH AIR FORCE

Wystawa otwarta w dniu powszednim od 10. rano do 5. popoł., w niedzielę od 11. rano do 4. popoł.  
61, St. James's Street, S.W.1.  
Od 10.III. do 10.IV.44.

# WERINAJSEK

SMIEMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE...

### "SWIT, DZIEŃ I NOC" W BERLINIE



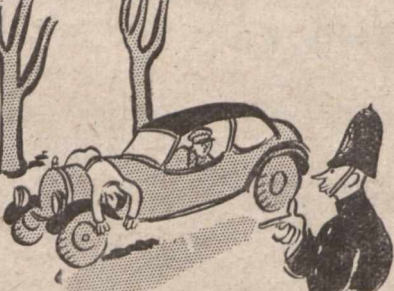
### ROZMOWA PESYMISTY Z OPTYMISTĄ W BERLINIE

Pesymista: — Już wierzę, że te wojne Hitler musi przegrać!  
Optymista, wdychając: — Tylko kiedy?

### GEN. BRYTYJSKI ROZMAWIA W I. DWIZJI PANCERNEJ

—Kiedy dokonaliście inwazji W. Brytanii?  
—24 czerwca 1940 roku!  
—Wasz pierwszy przyczółek mostowy?  
—Douglas — Lanarkshire!  
—Czy całkowicie opanowaliście teren?  
—Tak. Zdobyliśmy dom za domem.  
—Zdobycze wasze?  
—1.500 żon polsko-szkockich...

### OSZCZĘDNY KIEROWCA



—Zabity?  
—Nie, tylko jest pod gazem, więc dmucha mi do gaźnika...

### PRZED DRUGIM FRONTEM



—Jakie dzisiaj przeprowadzacie ćwiczenia inwazyjne?  
—Przebijanie głową muru...

### ACH TEN KOLUMB!

W Berlinie dochodzi do awantury między Goebbelsem a Goeringiem: —Mówiłeś, że ani jeden samolot nie zjawi się nad Berlinem, tymczasem co się dzieje?! Ci Amerykanie rąbią codziennie!...  
—Co chcesz ode mnie! Możesz mieć tylko pretensje do Kolumba, który odkrył Amerykę!...

### PO CZTERECH LATACH

W czasie inspekcji oddziałów pancernych, gen. brytyjski zadaje pytanie:  
—Czy to prawda, że ten wasz czarny naramiennik symbolizuje żalobę po stracie koni?  
—Nie, Sir, tylko żalobę po stracie czasu

### ROZMOWA SIERŻANTA Z "PESTKAMI"

—Chcecie "Pesteczki" pończochy?  
—O, chcemy, będziemy bardzo wdzięczni!  
—To jutro wam przyniosę do pocerowania...

### CZUŁE SERCE

Frano, ubran w nowiutkie, przepiękne porteczki. Wpadłszy raz do kominka, spalił się do krzty. Dzisiaj chociaż już chłód mnie z pokoju wygania, Nie mam serca ożogiem wzruszać prochów Frania. Wyd.

### TAKIE PROSTE

—Pan wie, dlaczego Amerykanie bombardują w dzień?  
—???  
—Ponieważ muszą być wyspani na następny dzień...

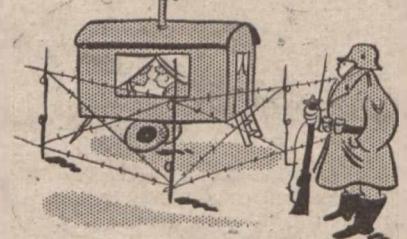
### PO PORADZIE

—Pan wie w jakim celu przybył do Londynu król Piotr?  
—Prawdopodobnie, ażeby zasięgnąć języka u Polaków w sprawie sytuacji politycznej...

### W POLSKIEJ RESTAURACJI

—Panno Maniu, przecież w tym "rizotku" nie ma ani śladu indyka!  
—Bardzo przepraszam, ale pan zamówił tylko pół porcji. Być może, że indyk był w drugiej połowie...

### W OBOZIE JEŃCÓW W RZESZY



Niemiec: Ciekaw jestem, czy w Anglii znają też "campy-weekendowe"?

### ODCIAŁ SIĘ



—Feluś, w jakim celu nosicie te czarne sznurki? Czy to też pamiątka po koniach?  
—Nie, to gwizdki, ażeby na wszystko gwizdać!...

### TRAFNA ODPOWIEDZ

—Zdziwiony jestem — mówi major do wachmistrza z uniwersyteckim wykształceniem — więc pan został porucznikiem czasu wojny!  
—Tak. Byłbym natomiast zdziwiony, gdybym został porucznikiem czasu pokoju...

### BOMBY I POMARAŃCZE

Wciąż wydarzenie owe w pamięci swojej niańczy. Co bardziej w nim czasowe bomby, czy pomarańcze?

Or-81  
Tekst i rysunki: TONY

**BE TALLER!**  
INCHES PUT YOU MILES AHEAD!  
Increased my own height to 6ft. 3 1/2 ins.  
CLIENTS GAIN 1 to 6 inches No Appliances—No Tablets—No Dieting  
Ross System Never Fails  
Fee £2 2s. Complete Details 6d. stamp  
**MALCOLM R. ROSS**  
Height Specialist  
SM/Hyca, London, W.C.1

# Zażywanie Phosferiny bardzo mnie wzmocniło

"Bardzo Panu dziękuję za przysłanie mi tych nadzwyczajnych pastylek. Nigdy nie byłbym przypuszczał, że takie dwie małe pastylki mogą mieć tak dodatnie działanie. Kiedy jestem wyczerpany nerwowo, zażywam dwie pastylki Phosferiny i zaraz czuję, że Phosferina wpływa krzepiąco na mój organizm."

Pierwsza dawka Phosferiny pokrzepia, następna wzmacnia. Jest to nadzwyczajny środek, który poprawia samopoczucie i przywraca siły. Zaczynaj go zażywać od zaraz!



**PHOSFERINA**  
/pastylki lub płyn/  
Nr. 1 1/4 Nr. 2 3/3  
po (łącznie z podatkiem)  
Dwie pastylki równo 10-ciu kroplom

# PHOSFERINA

NAJLEPSZY ŚRODEK POKRZEPIAJĄCY

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OSWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.  
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej—13-iej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.  
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.  
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.O.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

**RESTAURACJA CZECHOSŁOWACKA**  
Portsea Hall, 61/63, Edgware Road, W.2, obok Marble Arch.  
Tel.: PADDINGTON 3710.  
Doskonała czeska kuchnia, najtańsze ceny.  
Kierownik: Max Gluck

**SZYBKO WYMIENIAJ BOOK TOKENS**  
Obecnie, gdy papier jest racjonowany i firmy wydawnicze cierpią na brak siły roboczej—książka, którą możecie dostać dziś, może być nieosiągalna jutro. Nie czekaj na nowe wydanie książki, gdyż może to trwać tygodnie i miesiące. Wytnij swój bon książkowy — Book Tokens na inne książki. Jest ich jeszcze dużo w księgarniach.  
**BOOK TOKENS LIMITED**